

Niezwykła historia Arona Ralstona

Ta historia mogła skończyć się tragicznie. Aron Ralston, amerykański miłośnik wspinaczki górskiej jest bodaj jedynym znanym przykładem alpinisty, który przeżył wypadek w górach tylko dlatego, że odciął własną rękę, zmiażdżoną przez opadający głaz.

Aron Ralston jest na pozór normalnym amerykańskim obywatelem. Dorastał w tzw. porządnej amerykańskiej rodzinie w Kolorado, ukończył studia z wyróżnieniem na Uniwersytecie Mellon Carnegie w 1997, ze specjalizacją z inżynierii maszyn i języka francuskiego. Pracował w firmie Intel przez pięć lat, kursując między Phoenix, Tacoma i Albuquerque, gdzie należał do miejscowego zespołu ratunkowego, który gromadził ochotników chcących uczestniczyć w akcjach ratunkowych w górach. W ten sposób realizował swoją pasję, którą był alpinizm. Na wiosnę 2002 przeprowadził się do Aspen, gdzie dostał pracę jak handlowiec w Ute Mountaineering, miejscowym sklepie ze sprzętem wspinaczkowym i jednocześnie zaczął szkolić się na przewodnika. Wspinaczką zaczął interesować się jeszcze w 1996, po przeczytaniu w gazecie o katastrofie na Mount Everest, w której ośmiu alpinistów zginęło podczas nawałnicy.

“Zastanawiałem się co bym zrobił, jeżeli byłbym w takiej sytuacji jak oni”.

Zanim doszło do nieszczęśliwego w skutkach wypadku w parku narodowym Canyonlands, w marcu 2003, Ralston i jego dwaj towarzysze wyjechali na narty do Resolution Peak. Podczas zjazdu zostali porwani przez lawinę śnieżną: “Pamiętam tylko jak toczyliśmy się w dół. Śnieg wirował dookoła i próbowałem złapać powietrze, ale oddychałem tylko mieszaniną śniegu i powietrza – połykało się to jak wodę morską.” Ralston opowiadał dla gazety The Denver Post. “To było straszne. Lawina powinna zabić nas.” Jednak nie zabiła. Zakopany po szyję, Ralston został uratowany przez przyjaciela i razem następnie zdołali odkopać trzeciego towarzysza. Było to miesiąc przed tym, zanim Aron wyruszył w samotną wędrówkę w odludne tereny Utah.

Wyruszając na tę wyprawę alpinista realizował swój plan zdobycia wszystkich 14-tysięczników (szczyty ponad 14000 stóp) w stanach Utah i Kolorado.

25 kwietnia, w piątek późnym wieczorem 27 letni wówczas Aron Ralston dotarł do Horseshoe Canyon Trailhead na zachodzie parku narodowego Canyonlands w południowo-wschodnim Utah, gdzie zaparkował swoją ciężarówkę. Było późno więc nie rozbijał namiotu, lecz przespał się w samochodzie. Następnego ranka o 9:15 wsiadł na górski rower, który zabierał zawsze ze sobą na górskie wyprawy i pojechał 15 mil na południe wzdłuż drogi Maze-Robbers Roost, aż dotarł do skrótów prowadzącego do „głowy”

Bluejohn – głównego rozwidlenia Kanionu. Rower zabezpieczył przed kradzieżą i wyruszył piechotą w kierunku wąwozu.

Natknął się w pewnym momencie na wąską szczelinę, a w niej pomiędzy dwoma pionowymi ścianami utkwiony był głaz. Nie mogąc przejść pod nim, mężczyzna wspiął się na skalną przeszkodę i ześlizgnął z niej po drugiej stronie. W tym momencie głaz obsunął się wciągając jego prawą rękę. Zmiażdżona dłoń utkwiała pomiędzy głazem a ścianą szczeliny.

“Adrenalina bardzo, bardzo mocno buzowała w moim ciele” – tak Ralston opowiadał 8 maja podczas konferencji prasowej w szpitalu St. Mary’s w Kolorado, przeprowadzonej zaraz po jego uratowaniu. “Cała sytuacja wymagała powstrzymania emocji, aby uspokoić się, przestać szamotać i walczyć z głazem”. Ralston został złapany w pułapkę, był sam w nieprzystępnym kanionie. Widoki na to, że ktoś go uratuje były niestety niewielkie, gdyż nie poinformował nikogo, gdzie się wybiera. Był przecież doskonałym alpinistą, tak przynajmniej sam uważał.

“Bardzo szybko zrozumiałem jakie mam opcje do wyboru. Zacząłem układać plany co muszę zrobić.” Przede wszystkim sprawdził swoje zaopatrzenie, które stanowiły: dwie kanapki, litr wody i kilka cukierków. Najważniejsza była woda, którą musiał racjonować w ten sposób, by się nie odwodnić. Miał nadzieję, że może ktoś trafi do niego idąc wzdłuż śladu i uratuje go. Nikt się jednak nie pojawiał, więc spędził pierwszą z pięciu nocy w kanionie, na darmo próbując wykruszyć głaz wokół ręki małym tanim scyzorykiem.

Nazajutrz, w niedzielę, używając sprzętu wspinaczkowego i swoich umiejętności ratownika górskiego, przystąpił do realizacji innego planu: przygotował sznury do próby podźwignięcia głazu, tak by można było wyciągnąć zmiażdżoną rękę. Ta próba jednak też zakończyła się niepowodzeniem. W poniedziałek znowu próbował podnieść choć na kilka centymetrów głaz, jednak jak pisze: “Nie było szans, żebym zdołał choć o mikroskopijną odległość poruszyć ten głaz”

Nadal starał się powoli kruszyć skałę, ale przez kilka następnych dni coraz częściej robił przerwy, był coraz słabszy, po trzech dniach wycieńczony organizm przyprawiał Ralstona o czarne obrazy. W głowie pojawiły myśli o umieraniu. Bał się na początku, ale później, jak pisze w swojej książce “zbliżył się ze śmiercią przez ten czas spędzony w kanionie.” Zdecydował się na nakręcenie filmu ze swoich ostatnich – być może – godzin życia. Dla rodziny, dla znajomych. Chciał by bliscy wiedzieli w jakich okolicznościach zginął (mógł zginąć). Zrobił zdjęcia, nagrał pożegnanie, przeprosiny. Na skale wydrapał swoje nazwisko i datę urodzenia...

29 kwietnia skończyła się woda, pił nawet własny mocz, lecz to oczywiście nie mogło

pomóc i Ralston będący już w delirium, zrozumiał, że może umrzeć z odwodnienia jeszcze w ciągu tego dnia. W głowie pojawiła się myśl o jeszcze jednym sposobie wyjścia z tej tragicznej sytuacji: odcięcie ręki tępym scyzorykiem (tzw. multitool – narzędzie wielofunkcyjne zawierające ostrze, kombinerki, nożyczki, szczypce itp). “W zasadzie przygotowałem swój chirurgiczny „stół”, odpowiedni nóż i zacząłem piłować. Ale nie zdołałem nawet przeciąć skóry. Nie mogłbym nawet odciąć włosów na ręce, nóż był tak tępy” W środę zdołał jakoś wprowadzić przekłuć skórę, ale pojawił się inny problem: kość, której na pewno nie będzie w stanie przepiłować tym scyzorykiem. Przechodząc ze stanu depresji do nadziei i modlitwy, Ralston zdecydował, że jedynym sposobem oswobodzenia się, jest złamanie sobie kości w okolicy nadgarstka. Jego plan był dość makabryczny – złamać kość, a następnie odcinać miękką tkankę i ścięgna, potem założyć opaskę uciskową – po prostu amputacja własnej ręki.

Tak też uczynił

Wszystko zajęło godzinę.

“Wszystkie pragnienia i radości życia wróciły szybko do mnie” – Ralston mówił na konferencji prasowej. “Być może dlatego właśnie znosiłem ten ból. Byłem tak szczęśliwy, że wziąłem się do działania.”. Po całym „zabiegu” Ralston przygotował sznur, ustawił kotwicę i zszedł po linie w dół 60 stóp (18,3 m) do dna Kanionu Bluejohn. Gdy stanął wreszcie na równej ziemi skierował się w stronę wyjścia z Kanionu Horseshoe. Szedł tak pięć mil, przytrzymując krwawiący kikut prawej ręki na prowizorycznym temblaku, którym był jego plecak. Na swoje szczęście spotkał trzech turystów z Holandii, którzy dali mu wody i kilka ciastek. Ralston wiedział już, że przeżyje.

O godz. 15 został wreszcie zabrany przez helikopter, który zaczął poszukiwania zaginionego alpinisty w tym rejonie, kiedy jego znajomi w Aspen zaczęli się niepokoić, ponieważ Ralston nie pokazywał się w pracy. Poinformowali o tym władze w Utah, które nakazały odpowiednim służbom rozpoczęcie akcji ratunkowej.

Ranny alpinista przetransportowany został samolotem najpierw do szpitala Allen Memoria w Moab. O sile ducha i fizycznej odporności tego człowieka niech świadczy fakt, że sam wyszedł z helikoptera i mimo wycieńczenia szedł bez żadnego wsparcia w kierunku czekającego na niego łóżka szpitalnego do przewozu chorych. Tego samego dnia, przeniesiony został do Szpitala St. Mary“s, gdzie przeszedł pierwszy z kilku chirurgicznych zabiegów.

Ralston pomimo wypadku i utraty dłoni, nie porzucił swojej pasji. Ręka zagoiła się, a w miejsce dłoni pojawiła się specjalna proteza, która zakończona hakami służy ambitnemu alpinistom do wspinaczki. Najbliższe wyzwanie to Mount Everest, na który Ralston

zamierza wspiąć się wraz z polarnikiem Ericiem Larsenem we wrześniu tego roku.

Tę niezwykłą historię postanowił sfilmować brytyjski reżyser Danny Boyle. Tytuł filmu to „127 godzin”, a główną rolę powierzono Jamesowi Franco. Scenariusz będzie oparty na autobiograficznej książce Ralsona : “Between a Rock and a Hard Place”. Początek kręcenia zdjęć był zaplanowany na marzec, a film ma pojawić się w kinach w USA pod koniec 2010 r.